GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 141.

Dnia 10go Czerwca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

ZAMACH NA CARA.

Spokojne i poważne zachowanie się Emigracyi Polskiéj w czasie pobytu Cara w stolicy Francyi przerwaném zostało wypadkiem, którego doniosłość boleśnie dotknęła nie tylko Francyą ale i Polskę. Nikt od Polaków wymagać nie może jakichkolwiek względów dla cara Moskwy, ale wszyscy potępią krytobójcze targnięcie się na jego życie i oczekiwać będą od nas objawu najwyższego wstrętu i oburzenia. Istotnie, gwałty i morderstwa żadnéj sprawie nie pomagają, żadnéj nie rozstrzygają, a każdéj szkodzą. Zamach 6 czerwca na Cara uznany został powszechnie nie tylko za zbrodnią ale i za błąd, błąd wobec sumienia i rozsądku, błąd, który mógł popełnić tylko człowiek przywiedziony do rozpaczy, bez zmysłów.

Nie wchodzimy w powody, jakie miał rząd Francuzki do składania najwyższéj czci i szacunku Carowi, z którym wczoraj jeszcze walczył a jutro może walczyć będzie; nie wiemy, co skłoniło Cara do brawowania opinii publicznéj najszlachetniejszego i najdzielniejszego z narodów. To rzecz rządu Francuzkiego i cara Moskiewskiego; to przyszłość wyjaśni. Ale to wiemy i to już wypowiedzieliśmy, że wszelkie mieszanie się, wszelki choćby najmniejszy udział Polaków w tym drażliwym stósunku, byłby fałszywym, ubliżałby nie tylko gościnności Francuzkiéj ale i interesom Polski.

Ze wszystkich istniejących rządów rząd Francuzki, a ze wszystkich narodów naród Francuzki najwięcéj czują niedolą Polski i najsilniéj pragną jéj odrodzenia. Ztąd naturalny wniosek, że najwyższym interesem Polski i wszystkich Polaków jest troskliwe staranie, ażeby ten węzeł wzajemnego szacunku i nadziei utrzymywanym i wzmacnianym był ciągle. Ten obowiązek spoczywa przede wszystkiém na Emigracyi, jako naturalnéj reprezentacyi narodowéj. Ktokolwiek przeto nie dopełnia go, sprzeciwia się mu czynem lub słowem, ten popełnia wielki błąd patryotyczny, ten szkodzi interesowi narodowemu, obrażając zarazem wiekowe a niezmienne uczucia Poslki dla Francyi, Francyi dla Polski.

Berezowski wziął na siebie straszną odpowiedzialność obrażenia tych uczuć Polski i Francyi. Zamachem swoim na życie Cara, w chwili kiedy ten doznawał gościnności Francuzkiéj, przekonał, że nim jedna tylko nierozważna, ślepa zemsta powodowała, że spełnienie téj zemsty przekładał nad wszystkie względy uczuć i interesów narodowych.

Tak więc czyn jego, uważany powszechnie jako zbrodniczy w zasadzie, jest zarazem potępienia godnym wobec stósunków, jakie Polskę z Francyą wiążą.

Ale pytamy się, gdzież jest źródło téj okropnéj zemsty? Póki Polska żyła swojém życiem, póki zachowała chociaż okruchy swojego własnego wpływu na wychowanie młodych pokoleń, dziś jeszcze, gdzie tylko szlachetne uczucia ludzkości znajdują pewne poszanowanie, takich zamachów nie było i nie ma między Polakami. Czyż Moskwa swojém okrutném postępowaniem, swojemi teoryami fałszującemi najświętsze prawdy cywilizacyi, nie jest szkołą nihilistów, nieznanych w reszcie Europy? Berezowski stawił się wyżéj nad sumienie własnego narodu; Moskwa stawia się wyżéj nad sumienie ludzkości; i cóż dziwnego, że z takiego stanowiska wyradza się indywidualna i społeczna monstrualność. Jeżeli prawdą jest, że Berezowskiego siostra i matka umarły pod rózgami Moskiewskiemi, jeżeli prawdą jest, że ojciec jego jęczy dotąd w lodach Syberyjskich, to czyż w sumieniu swojém nie znajdzie usprawiedliwienia swego zamachu na życie Cara? Ale jakież usprawiedliwienie znajdzie Car w sumieniu swojém na codzienne zamachy na życie Narodu Polskiego?

KORESPONDENCYA.

Car w Paryżu. — Amnestya carska.

Paryż, 5 czerwca.

Dnia 2 czerwca, nazajutrz po przybyciu Cara do Paryża, redakcya *Niepodległości* ogłosiła następujące ostrzeżenie:

W celach może prowokacyjnych, w znaczeniu może przypuszczeń lub obaw, krążą wieści, jakoby niektórzy z przebywających w Paryżu Polaków mieli zamiar w czasie pobytu Cara wystąpić z demonstracyami. Pewni jesteśmy, że wieści owe i obawy najmniejszéj nie mają podstawy. Emigracya polska, doznając na ziemi francuzkiéj gościnności i opieki, potrafi uszanować prawa Gospodarza. Car i świat wiedzą o uczuciach polskich. Demonstrując, nie nauczylibyśmy nikogo niczego nowego. Targnąwszy się na prawa gościnności, wyrządzilibyśmy przykrość nie Carowi, lecz Gospodarzowi, który nas przyjął i naszym niedostatnim, chorym, kalekom i potrzebującym nauki młodzieżom pomocy udzielił. Byłoby to ze strony Polaków, względem szlachetnego Gospodarza niewdzięcznością, względem sprawy polskiéj czynnością bez celu i sensu. Nie Paryż jest miejscem na demonstracye przeciwko osobie Cara. Nie podzielamy zatém płonnych obaw, nie wierzymy wieściom i przekonani jesteśmy, że zachowanie się Emigracyi polskiéj w czasie pobytu Cara w stolicy Francyi będzie dowodem, tak godności w znaczeniu nieszczęścia, jako też tego, że Emigracya umie uszanować prawa gościnności.

Przewidzenia wasze i *Niepodległości* zupełnie się sprawdziły. Emigracya paryzka przez cztery dni pobytu Cara Moskiewskiego w stolicy Francyi zachowała się z należną powagą. Przez szacunek gościnności, jakiéj doznaje, wstrzymała się od wszelkiego objawu swoich uczuć. Niektóre dzienniki francuzkie wspomiały, że "naczelnicy Emigracyi Polskiéj" opuścili Paryż na czas pobytu w nim Cara, by tym sposobem zaprotestować przeciwko jego postępowaniu w Polsce. Nie znamy takich naczelników Emigracyi, ani wiemy o samym fakcie wyjazdu z Paryża jakichkolwiek Polaków, dla tego że w nim Car gości. Gdyby jednak podobało się naszym hrabiom i książętom użyć swieżego powietrza na wsi w téj porze, to nie widzimy w tém nic złego i nie dziwimy się wcale téj heroicznéj manifestacyi panów naszych.

Car był przyjęty w Paryżu: przez rząd z wielką okazałością, przez ludność z wielką ciekawością a zarazem nadzwyczajnie chłodno. Ile razy Car pokazał się publicznie w towarzystwie cesarza Napoleona, huczne okrzyki: "niech żyje cesarz!" mogły w błąd wprowadzić mordercę Polski ażeby przyswoić sobie część tych okrzyków; ile razy zaś zwiedzał ciekawości Paryzkie sam, ze swoją zwyczajną

świtą, grobowe milczenie, a czasem: "niech żyje Polska!" dały mu poznać, jakie jest rzeczywiste usposobienie Paryża. To też *Indépendance Belge*, dziennik jak wiadomo sprzyjający bardzo Moskwie, powiedział melancholicznie, że przyjęcie Cara w Paryżu było niezadowolniające.

Car wiedział dobrze, że podróż jego do narodu tak szlachetnego jak Francuzki, trzeba koniecznie ubarwić kwiatami jakiéj nowéj łaski, chociażby sztucznemi, papierowemi, że trzeba urzędowym przynajmniéj dziennikom francuzkim dać sposobność wielbienia wspaniałomyślności monarchy, który "oswobodził kilkadziesiąt milionów włościan." Dla tego téż w dzień wyjazdu z Petersburga, to jest 29 maja, Car ogłosił nową "amnestyą dla Polaków," mocą któréj:

Wszystkie procesa polityczne jeszcze nieskończone a odnoszące się do ostatnich *zaburzeń* sę zniesione; ułaskawienie dane jest osobom wmieszanym do tych zaburzeń, wyjąwszy osób obwinionych *o zwyczajne zbrodnie.*

Nowych procesów już nie będzie można wnosić z powodu tychże zaburzeń.

Polacy internowani w Rossyi, a których *postępowanie było zadowolniającém*, będą upoważnieni do wrócenia do swego kraju. Duchowni polscy są także upoważnieni do powrotu, gdy złożą świadectwa władz miejscowych.

Mieszkańcy prowincyj zachodnich, którzy byli wydaleni z ich ojczyzny z powodu środków administracyjnych a są w stanie okazać *świadectwa zadowolniające, mogą osiedlić się w Polsce.*

Duchowni tych prowincyj będą nadto potrzebowali upoważnienia namiestnika Królestwa.

Nie potrzebujemy powtarzać naszych myśli o amnestyach, udzielanych przez zaborców Polski. Nie Polska Moskwę, ale Moskwa Polskę ciemięży, a więc nie Polska od Moskwy, lecz Moskwa od Polski potrzebuje amnestyi za zbrodnie od 100 lat na niéj dokonywane. Emigracya, jako ciało polityczne, złożone z ludzi sumieniem i położeniem zobowiązanych do wytrwałéj pracy narodowéj, nie ma nic do czynienia z amnestyami, gdyż ona nie łaski czyjéjkolwiek bądź, lecz sprawiedliwości domaga się dla Polski. Ale Moskwa trzyma w swoich szponach po więzieniach i na Sybirze tysiące męczenników naszych, którzy prócz cierpienia nic więcéj Polsce dać nie mogą. Ile więc razy liczba tych męczenników zmniejszy się jakimkolwiek sposobem, czy przez ucieczkę z więzienia lub Sybiru, czy przez uwolnienie sądowe, administracyjne lub polityczne, jesteśmy uradowani, doznajemy pewnéj ulgi, pomnąc na radość znękanych rodzin polskich.

W amnestyi z 29 maja żadnéj podobnéj ulgi nie znajdujemy. Car ją podpisał nie dla Polaków ale dla Europy, a mianowicie dla Francyi. Amnestya, ażeby była amnestyą, musi mieć charakter bezwarunkowego zapomnienia przeszłości; wszelkie ułamki amnestyi, wszelkie kruczki zostawione w rękach policyi lub w jakichkolwiek bądź innych, amnestyą sprowadzić mogą do zera. Tak się téż stanie zapewne z tą, którą Car powitał Francyą.

Wszystkie procesa o udział w ostatniém powstaniu są zniesione, wyjąwszy, gdyby rzecz szła o zwyczajne zbrodnie. To *wyjąwszy* stanie się doskonałą bronią w rękach moskiewskich; ile razy będzie potrzeba kogo ukarać lub zedrzeć, posądzi się go i osądzi o zwyczajną zbrodnią, a amnestyi pokaże się figa.

Internowani w głębi Rossyi wrócą do kraju, jeżeli ich postępowanie *będzie zadowolniającém*, co na to wychodzi, kogo chcemy tego zatrzymamy, kogo chcemy tego do domu odeszlemy.

Polacy z Litwy i z Rusi, wydaleni administracyjnie tylko, w skutku *podejrzenia o sprzyjanie powstaniu*, jeżeli będą w stanie otrzymać zadowolniające świadectwa od policyantów moskiewskich, nie mogą wrócić na Litwę lub Ruś, to jest w rodzinne strony, lecz mogą osiedlić się, jak amnestya powiada, w Polsce, to jest w Kongresówce. Księża katoliccy tych prowincyj muszą być oprócz tego szczegółowo upoważnieni przez Berga, który oczywiście znajdzie tysiące powodów do odmówienia podobnych upoważnień.

O emigrantach ani o więźniach Syberyjskich nie ma tu mowy. Chytrość i obłuda, obok téj samej zawsze nienawiści narodu polskiego, oto amnestya, którą Car podpisał dnia 29 maja 1867 r.

Paryż, 9 czerwca.

Zamach Berezowskiego zrobił tu powszechnie bardzo smutne wrażenie. Ustały od razu manifestacye niechęci okazywanéj Carowi przez mieszkańców Paryża. Ucichły okrzyki: niech żyje Polska! a zastąpiły je: niech żyje Car! Car o mało co że nie został bohaterem. Zamach ten rzucił na razie podejrzenie także na całą naszą Emigracyą. W początkach widać było nawet oburzenie przeciwko Polakom. Lecz to usposobienie zagrażające przytułkowi naszemu już dziś przeminęło. Rozwaga napowrót zdrowy sąd wyrobiła. Berezowski, na szczęście, nie miał wspólników. Polonia ze wszech stron podpisuje adresy do cesarza Napoleona, co podobno rząd bardzo przychylnie uważa.

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA W MOSKWIE.

Gdy Europa zajęta niby to wystawą powszechną, na którą nawet carów zwieziono, Moskwa urządziła wystawę etnograficzną, na którą zwiozła także licznych weteranów pansławizmu i płatnych przyjaciół swoich. Ci sławni mężowie Słowiańskiwa niby to mieli się przekonać o jedności rodu i rozpoznać się w starożytnościach moskiewskich. Od dość dawnego czasu dzienniki moskiewskie o niczém już innem nie gadają jak o téj wystawie, chwaląc się swemi gośćmi, jak cygan ...... Trzej najwybitniejsi stronnicy moskiewskich rublów i aspiranci do krzyżów i łask carskich: Hłowacki (Głowacki, Hołowackij) jako Russki Haliczanin, Palacky i Rieger, Czesi, wszędzie mają mowy i w zachwyt przyprowadzają tłumy wykrzykujące: niech żyje car. I oni téż udają przejętych wielkością Słowiańszczyzny, któréj naczelniczką ma pozostać Moskwa z carem na czele.

Najpłodniejszy w mówki jest Hłowacki. Zwiedza on cerkwie prawosławne w Grodnie, Wilnie i t. d., gada po moskiewsku jakoby to w swym rodowitym języku, chodzi do seminaryów prawosławnych i naucza uczuć narodowych *bursaków*, dostępuje nawet zaszczytu być przedstawionym samemu carowi! W Grodnie kwiatami był obsypany wraz z Czechami. W Wilnie grzmotne oklaski Murawiewscy czynownicy wydawali. Bo téż ojciec Głowacki gada n narodowym duchu. Nie wiemy tylko jakiego narodu duch ten.

Mówcy ustawicznie na obiadach przemawiają w imieniu swoich narodów. Przez jakie natchnienie i z czyjego ramienia stali się reprezentami ludów swoich, tego nikt nie wie; to tylko pewna, że pełnomocnictw ani patentów nie otrzymywali od kraju na sprawowanie poselskich urzędów na wieczu carystów i słowianożerców. Jaką wytartą bezczelnością napiętnowane słowa Głowackiego, niech za dowód służy własna jego mowa miana w Petersburgu a załączona tu w ściśłém tłumaczeniu z *Moskiewskich Wiadomości*:

Ustami 3,000000 ruskiego narodu Halicza przynoszę wam dziękczynność za serdeczne przyjęcie. Naród ten nie zapomniał o bliskim związku z wami, On pamięta, że jego kraj był ochrzczony tak samo jak i wasz przez Ś. Włodzimierza, że i na jego tronie siedzieli książęta z domu Rurykowego. Były czasy jedności całéj *Rossyi*, były czasy, gdy i wy i my, Haliccy Russcy, zeznawaliśmy, że u nas jedna ojczyzna. Leez okoliczności się zmieniły. Nam przyszło przenosić ciężkie gwałty, nas rozerwali i przemocą zmusili iść drugą, nam obcą drogą, przemocą nas przywiązali do obcych ludzi, zmusili o was zapomnieć, wyrzec się was.

Więc zapomnieliście o Muskowii i jéj wyrzekliście się! Wiadomy psychiczny fenomen, że człowieka zmusić zaprzestać kochać niepodobna; można zmusić go zrobić z siebie poświęcenie, zaprzeć się miłości wobec innych, ale zmusić zaprzestać kochać, nad siły ludzkie; ztąd wniosek, że ta miłość dwóch ludów nie istniała nigdy, skoro się tak łatwo zapomniała. Krew milionów synów polskich niech będzie dowodem, że kto miał ojczyznę, ten nie łatwo może się pozbyć przywiązania do niéj, nawet po dokonanym jéj podboju. Hłowacki daléj mówi:

Myśmy milczeli, lecz zawsze w nas przemawiała Russka krew, Russka wiara (to coś pachnie popowskiém: niemiecka wiara, włoska wiara itp., gdzie ciasne pojęcia tępych głów rozróżnić religii od narodowości nie są w stanie; wyraźnie Hołowackij zagiął parol na krest) i miłość do wszystkiego Russkiego. Teraz przy piérwszém spotkaniu natychmiast poznaliśmy swoich i przekonaliśmy się, że u nas wszystko wspólne. *Sympatye ku mam z razu u nas się rozwijały tylko w nielicznych, przodujących naszych mężach. Massa ludu ich nie podzielała* (i po takiém zeznaniu jeszcze śmiał mówca prawić o jedności z Moskwą, gdy massa, lud cały nie podzielał żadnych sympatyj). Lecz nastąpiła pora i czas nam wszystkim jednakowo przejąć się temi skłonnościami. Wśród was obecnie spostrzegamy się krewnymi, i dzień dzisiejszy szczególniéj pozostanie sławny w całém Słowiańsiwie. (Czy nie dla tego że obiady po kilkanaście rubli na osobę kosztowały?) Przyjmijcie więc pa-

nowie przez słabe moje usta wyrażenia naszego braterskiego związku ze krwi, uczucia, ducha i wiary.

Więc duch Rusi i Moskwy jeden, uczucia te same i wiara jedna. A jednak Szewczenko, nie lubiąc nawet Polaków, nie znalazł tego i zamieścił te słowa : "Kochajte sia, lubyte sia, taj ne z Moskalamy, bo Moskali czuży lude, roblat łycho z wamy. Moskal lubyt żartujuczy, żartujuczy kine..." Słowami więc największego wieszcza Rusi dziś przemawiam. Jedna wiara! Czy Siemaszko *vel* arcybiskup Józef Wileński, zatarł pamięć i wspomnienie o nawracaniu na prawosławie unitów, jakiego to wyznania jest i Głowacki. Jeszcze cięgi łóz i nahajek nie poprzysychały na grzbietach mordowanych męczenników za wiarę w xix wieku, jeszcze nie ukojone pragnienie wzniecone w karmionéj śledziami ludności w ciągu kilku lub kilkunastu dni, w którym to czasie nie dawało się ani kropli wody. Pamiętają ludzie, jak bagnetami rozpędzano wierne podaniom ojców chłopstwo, po miesiącu nocujące pod kościołami, i że jeszcze 1861 r. siekli w Wileńskiéj i Mińskiéj gubernii za chęć wrócenia do dawnéj wiary uniackiéj. A Siemiaszko i Łobarzewski żyją jeszcze, i sądzę, że pamiętają, za co otrzymali godności swoje. I biskup Grodzieński Żelazowski czyli Joachim był niegdyś biskupem unickim. Czy to jest jedność wiary wiekowa? Czy ta krew przelana w Pskowie, Nowgorodzie, czy ta ręka co zniszczyła Sicz, wolnych Kozaków zamieniła w pańszczyźnianych hajduków i bydło swoich jenerałów, która wytoczyła tyle krwi polskiéj, i jeźli chcecie, nawet ukraińskiéj, gdzie kilkakrotne powstania przekonywały o niepoczuwaniu w sobie miłości do popów i do Moskali, czy to wszystko dowodzi jedności krwi? Dosyć tego! I na nikczemność jest granica.

Na zakończenie niech mi wolno będzie zamieścić ustęp z *Kołokoła* o téj wystawie :

Z powodu etnograficznéj wystawy rossyjskie dzienniki rozpowiadają rozmaite drobnostki, o milczeniu w. x. Włodzimierza, o bełkotaniu Barszewa..... lecz ani słowa nie mówią o piérwszém spotkaniu naszych gości Austro-Słowian. Piérwéj od wielkiego księcia i niewielkiego rektora napotkali oni okrwawione pola słowiańskiéj Polski, przygnębionéj słowiańską Rossyą. Od razu ich spotkały nie szterlety *au naturel*, nie rossyjscy chłopi z *papier maché*, ale kobiety polskie, z tą żałobą na twarzy, któréj policya nie zedrze nakajką, i bezdzietne starce ze łzami na zapadłych licach, które osuszyć policya nie jest mocna. Piérwéj niż Pogodin i Bodiański, spotkał ich Berg i nieaustryccy Niemcy panujący nad Moskwą.... Oni powinni byli poczuć się jak we własnym domu, jak w Szpilbergu.

W Kandyi także nie zła wystawa krwi i ciał męczeńskich. Pomogli—nie ma co mówić..... Sąż tak ciężkie ręce i urocze oczy, które wszystko psują, wszystko niszczą do czegoby się nie dotknęły.

Reni par eux tout degenère. Chcą pomódz, pchną na dno. Zzesztą tu ezarów nie ma, jest to proste następstwo moralnéj nieczystości, dwulicowości, kłamstwa.

Jak brzmią obok siebie postawione słowa patryoty Rossyanina i wyrodka Rusina?

O SIŁACH NARODOWYCH.

List iii.—(Ciąg dalszy.)

Przychodzi do powstania. Przy nieświadomości rozgraniczenia inteligencyi od bogatych, dawni panowie przychodzą do władzy, oni stanowią komitety, są wojewódzkimi, powiatowymi i t. d. Ażali ich działanie miało być prawdziwie wzniecające ufność w ludzie? Nie wierzył on im, i dla tego często słyszało się na Białéjrusi, gdzie było najgorzéj : "my ždali Polakou, a tutki pryjszli nie Polaki a naśkije pany." I frazes ten, jak na dzieciaków : "cicho, wowa ukąsi," zamotywował gęby i odrywał wszelką ochotę do działania. W tłumach jeszcze za świeżo pamiętano pańszczyznę i jéj złe i bolesne skutki, by bez widocznego zbliżenia i prawdziwéj gwarancyi powierzyć się bogatszym. A jednak pomijając całą obrzydliwość poddaństwa i tego stósunku jaki istniał między dworem a poddanymi, trudno dopuścić, by chłop nie widział niechęci przeciwko uwłaszczeniu w liczněj klasie ziemian, których nawet car Alexander II nazwał plantatorami. Jako bardzo dotykalny dowód postawię fakt niezaprzeczalny, że w Mohylewskiéj np. gubernii gubernator Beklemiszew objeżdżał całe terrytoryum, propagując wobec gromad włościańskich *pójście na wykup* (wykupienie nadziałów ziemi od obywateli), gdy tym czasem Lubomirski marszałek gubernialny i cała jego klika starali się użyć wszelkich wpływów na właścicieli ziemskich, by *ustawne gramoty* pisane były na pańszczyznę i na robocizny. Nie rozumiejąc własnego nawet interesu, ci ciasni politycy dali samochcąc w ręce rządu władzę nad umysłami tłumów i w najfałszywszém świetle postawili ludzi prawych i dobrze myślących. Ci ostatni bowiem z przekonań czysto ludzkich i patryotycznych występując, działali zgodnie nie raz z rządem i wobec gminu jakby bronili rządowego projektu. Omal co nie było tego na ostatniéj kadencyi ciała prawodawczego w Paryżu, gdzie opozycya kilka razy bronić musiała projektów rządowych przeciwko przesądnéj legalnéj większości.

Gdy więc w pracy narodowéj i patryotycznéj ta szlachecko-przeżyta część przystąpiła po długiém ociąganiu się do ruchu narodowego, lud nie pojął ich kroku i ruch cały napiętnował jakby godłem pańszczyzny. Jeżeli ktoś z ludzi zaufania zaczął wśród włościan gadać o wolności i staréj rzeczypospolitéj, którąby teraz powinna być ludowa, to nie raz w większości słuchaczy ujrzeć się dawała łza czysta z chłopskiego serca pochodząca i w największém rozczuleniu wtedy usłyszałeś ; "to dobrze, gdyby to tak było jak gadasz, my byśmy swe życie, żony i strzechy poświęcili na zgubę, by zapewnić szczęście choćby potomkom ; ale panowie tak nie zrobią jak gadasz, oni nas oszukają i zaprzegą do pańszczyzny ; nie! lepiéj poczekamy i zobaczymy." Kto gadał szczérze z chłopami jednéj wsi jeżeli nie więcéj, sądzę, że nie zaprzeczy temu co powiedziałem ; tak ta odpowiedź była ogólna we wszystkich tak zwanych zachodnich guberniach.

Dziś powiadają, że Komitet Centralny wydał manifest do ludu uwłaszczający go na wieczne czasy. Znając ten manifest i najzupełniéj oddając mu należną zasługę, nie mogę nie przyznać, iż należytego skutku nie osięgnął. Dla czego? Czy może nie był nadto szczegółowy i tylko ogólnikowo uwłaszczał?—Nie, nie tu się kryje przyczyna. Lud nie potrzebował tysiąca paragrafów i kilkuset tytyłów; takie ustawy sążniste, może i konieczne dla juriskonsultów, ale dla ludu wiejskiego i w ogóle dla ludzi nie mających dostatecznéj swobody są zbyteczne. Komitet wydawszy odezwy powinien był naprzód napisać i rozdrukować je we wszystkich miejscowych, prowincyonalnych narzeczach, by każdy bez wyjątku włościanin i najciemniejszy obywatel Polski z łatwością je zrozumiał we właściwéj mu mowie; powtóre, należało manifest tak rozpowszechnić, by jeżeli nie w każdéj chacie to przynajmniéj w każdéj wiosce po exemplarzu się znalazło. Ani jednego ani drugiego Komitet nie dokonał. Ogłaszający proklamacye Rządu Narodowego pamiętają, jak to często po przeczytaniu manifestu lud żmudzki, białoruski lub ukraiński ani słowa prawie nie rozumiał, prosił o objaśnienia i nie zupełnie wierzył, dla tego że nie wiedział na pewno, czy słowa zgodne z pisaną rzeczą. Niedość tego, nawet i te niezupełnie pojęte manifesta tak były rzadkiemi, że zaledwie w oddziale zbrojnym po jednym lub dwóch egzemplarzach się znajdowało. Zatém manifest czytał się tam tylko gdzie przechodził oddział. W innych miejscowościach już tylko słyszeli o nim. A jednak niepodobna zaprzeczyć, iż szybkość komunikowania rozkazów i umożliwienie ich natychmiastowego wykonania jedynie jest w stanie dać siłę rzadowi i poruszyć najgłębsze warstwy społeczeństwa. Nie zająwszy się umożliwieniem przesłania wszelkich rozporządzeń do wszystkich klass i miejscowości, Komitet dobił wpływ moralny a magiczny, jaki nadaje piérwsza chwila uroku wyzwalającego się narodu. Oddziały rzadko kiedy przechodziły po kilka razy przez te same wioski, jeszcze rzadziéj miewały czas do dłuższego zatrzymywania się. Przeczytany więc manifest błyskotał jak piękne mamidło, jak ona Kanaan z gór pokazana konającemu na pustyni Mojżeszowi. Lud powtarzał, daj Boże by to kiedykolwiek się ziściło, by choć nasze wnuki dożyły tego ; ale sam sobie zostawiony, nie umiał sobie doradzić, manifestu nie posiadał, nie mógł więc go bronić i na praktyce w życie wprowadzać. Lecz co najgorsza, to to, że nikt nie uszanował manifestu powstającego narodu. Piérwsi którzy go powinni byli zastósować w życiu do najdrobniejszych szczegółów, posiadacze ziemscy, niesłusznie zwani obywatelami, których Moskale słuszniéj pomieszczykami ochrzcili, ci, powiadam, nie bardzo chętnie chcieli widzieć wykonywany go w praktyce. I dla tego często natychmiast po przejściu oddziału bez drgnięcia sumienia dawali znać o tak buntowniczych krokach miatieżników. I rząd najezdniczy nawracał znowu na pańszczyznę obiecując późniejsze ulgi. Litwo kochana! Wszakże oczyszczona z zarzutów przezemnie czynionych, powsty-

dzisz się wiernych synów, którzy jak Koncewicz w Wileńskiéj gubernii, po przejściu oddziału zbrojnego przez swe majętności upraupraszali Moskali najezdników, by chłopów osiekli za niewykonywanie powinności i odwoływanie się na jakiś manifest przez Narbutta ogłoszony! A takich wypadków było więcéj i nawet śmiało rzec mażna kilkadziesiąt na każde województwo. Czyż chłop, który za jednodniowe używanie praw niby narodowych był obity przez Moskwę, nie czując swéj siły, nie widząc swych wodzów, o których wiedział to tylko, że po lasach siedzą i że do nich Moskwa ze strachem się zbliża, czyż chłop, od którego jak za dobrych czasów pan wybierał robocizny, a urzędnicy i wojsko pilnowało porządku, miał całą massą się poruszyć i czapkami a cepami zasypać i zagłuszyć najazd? Trudno było tego nie postrzedz. Lecz coż się robiło? (D. n.)

GALICYA.

Jakkolwiek postępowanie Galicyan względem rządu Austryackiego jest nacechowane zbyt nierozważném zapomnieniem krwawéj przeszłości Habsburgów, to jednak nikt nie zaprzeczy trudnego ich położenia wobec niebezpiecznego i draźliwego nastroju tak wewnątrz jak zewnątrz, a każden przyzna, że charakter urzędowych reprezentantów Gylicyi jest wyższym, szlachetniejszym od Czeskiego, żaden bowiem Polak z Galicyi nie poszedł, przez nienawiść Austryi, bratać się z mordercami ludu Słowiańskiego. Nie podzielaliśmy i nie podzielamy bezwarunkowego posłuszeństwa, z jakiém sejm Galicyjski wysłał swych delegatów do reichsrathu Austryackiego, widzimy jednak, że deputowani Polscy w Wiedniu potrafili zająć stanowisko solidarne, poważne, które dla Galicyi może być pożytecznêm, jeżeli na niém wytrwać zdołają. Dwóch czy trzech członków izby wyższéj (izby panów), wybranych zarazem na członków izby niższéj (izby deputowanych), zrzekło się piérwszéj godności, ażeby zatrzymać drugą i solidarnie działać z innymi deputowanymi Galicyi. Jest to fakt prawdziwego uznania godny. W ogóle Galicyanie staneli w reichsracie Austryackim dosyć silnie, przyciągnęli do siebie kilku niechętnych Rusinów i stanowią punkt środkowy, z którym rząd Austryacki rachować się musi.

Ale patrząc z wysokości ogólnych potrzeb narodowych na położenie i prace każdéj ziemi rzeczypospolitéj Polskiéj, deleko więcéj wagi przywiązywać musimy do tego wszystkiego co od nas samych, od naszéj woli i od naszéj wewnętrznéj dzielności zależy, niż do wszelkich reichsrathowych lub gazeciarskich sporów z wrogami. Dla tego téż z prawdziwą pociechą widzimy, że w Galicyi usposobienie do prac wewnętrznych, do stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, objawia się powszechnie i w czyn zamienia. We Lwowie pomiędzy innemi założono w tych czasach bardzo pożyteczne towarzystwo szerzenia znajomości języka polskiego pomiędzy żydami. Założycielami jego są: d[r] Frenkel, Marek Dubs, rabin lwowski d[r] Lœwenstein, Klerman, Józef Kolischer, A. O. Mizes, Maurycy Kolischer, Filip Zucker i Julian Kolischer. Izraelici więc Galicyjscy sami rozpoczynają pracę narodową Polską i tym sposobem łączą się z swoimi współwyznawcami zaboru Moskiewskiego, którzy zrozumieli już dawno, że ich Ojczyzną jest Polska. Szczęść Boże założycielom nowego stowarzyszenia lwowskiego; tą drogą postępując, izraelici Galicyjscy najskuteczniéj wpłyną na rozbrojenie resztki niechęci, jakaby się z przeszłości zostać mogła, i staną szczerze pod chorągwią równości i braterstwa, która jast dzisiaj jedyną chorągwią Polską, zaręczającą wszystkim równe swobody i równe prawa. Żyd zizaboru Prusskiego nie rozumieją tego jeszcze.

Olśnieni siłą i osobistemi interesami, nie widzą wcale znakomitego zwrotu, jaki się objawił ku narodowości Polskiéj między ich współwyznawcami innych części rzeczypospolitéj. Na polskiéj ziemi zrodzeni, owocami polskiéj ziemi karmieni, odwrócili się od Polski, przeszli do obozu nieprzyjacielskiego. Czyż przykład stowarzyszenia lwowskiego nie otworzy im oczów?

EMIGRACYA.

Niepodległość, z 30 maja, ogłosiła adres Komitetu Zjednoczenia do pp. Palackiego i Riegera, o który dopominaliśmy się w przeszłym numerze, ażeby wiedzieć, czy Komitet, grzesząc przeciwko godności narodowéj w formie, nie zgrzeszył także i w rzeczy. Owoż, po przeczytaniu tego adresu uderzyła nas przedewszystkiém cześć oddana przez Komitet panslawistom Czeskim, jako "przedstawicielom Czeskiego narodu." Nie przeczymy, ażeby pp. Palacky i Rieger swojemi wewnętrznemi pracami i wytrwalą walką, jaką prowadzą z pangermanizmem, nie zasłużyli na "szczytne imie obrońców Czeskiego narodu": ale zaprzeczamy, ażeby ci panowie w swoich teoryach panslawistycznych, a szczególniéj w smutnéj roli, jaką wzięli na siebie jadąc do Moskwy, byli przedstawicielami swoich rodaków. Komitet nie powinien był zapominać, że i my mamy "przedstawicieli narodu," których patryotyzm polski rzadko za takich uważa. Daléj Komitet z lekka dotyka draźliwéj kwestyi neo-rusińskiéj mowiąc: "W téj to starożytnéj rzeczypospolitéj, "Ruś i Polska złączone z Litwą *wspólnością posłannictwa i potrzeb* "*moralnych*, wieczystym swym związkiem "wolnych z wolnymi "i równych z równymi'" dały przykład przymierza, które jedynie "podnosić i uszczęśliwiać może narody. Zasadzie jego Polska "nigdy się nie przeniewierzy; *trójznamie zaś Archanioła, Orła* "*i Pogoni* widocznym jest znakiem, iż po dziś dzień wierną jéj "zostaje." Otoż Komitet, jako reprezentacya Zjednoczenia, nie powinien był téj kwestyi poruszać. Litwa, Ruś i Polska złączone były nie tylko moralnemi ale i materyalnemi potrzebami. Związek wolnych z wolnymi, równych z równymi nie stanowił federacyi trzech różnorodnych narodowości, ale społeczne i obywatelskie równouprawnienie. Nareszcie, nie trój, ale dwójznamie, orła i pogoni, było hasłem walki "za naszą i waszą wolność," przy którém wytrwale stoimy. Po tych dwóch zastrzeżeniach, chętnie przyznajemy, że adres do pp. Palackiego i Riegera zawiera szlachetne i prawdziwie Polskie uczucia. Szkoda tylko, że w odniesieniu do tych panów stał się wołaniem na puszczy.

Ob. Wincenty Kostrzewski, podpisany na okólniku gminy *La Vilette*, jako prezydujący z kolei, uczuł się osobiście dotkniętym w przedostatnim ustępie artykułu naszego "Zjednoczenie Emigracyi" w N[r] 139 *Głosu Wolnego* umieszczonym, i z tego powodu nadesłał nam obszerną odpowiedź, w któréj dowodzi, że gmina La Villette nie ulega wpływowi księdza Żulińskiego i że ogłoszenie jéj okólnika nie było żadnym *skandalem*. Przepraszamy szanownego ob. Kostrzewskiego, ale widać nie rozumie charakteru naszéj polemiki, kiedy sądzi, że my kogokolwiek *osobiście* dotknąć chcemy, a tém mniéj prezydującego z kolei gminy La Vilette. Ulegać wpływowi czyjemu nie jest ani występkiem ani uchybieniem; najzacniejsi obywatele ulegają wpływowi ludzi, do których mają zaufanie, byleby był prawym i szlachetnym, a mamy przekonanie, że x. Żuliński innego nie użył, gdyby nam nawet po zaprzeczeniu ob. Kostrzewskiego nasze twierdzenie wypadało usprawiedliwić. Co do *skandalu*, ten widzieliśmy 1° w samém ogłoszeniu okólnika gminy La Villette bez upoważnienia, a nawet bez *poprzedniego* o nim zawiadomienia Komitetu; 2° w chęci narzucenia Zjednoczeniu ustawy niepoprawionéj w duchu większości nadesłanych przez Zjednoczenie uwag i nieprzyjętéj wyraźném jego przyzwoleniem.

W końcu oświadczamy, że wszelkie sprostowania mylnie przez nas podawanych faktów chętnie przyjmiemy, a każdą namiętną odpowiedź odrzucimy, gdyż nie z osobami ale z myślami walkę prowadzimy.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Z Angers: Pałysiewicz Franciszek .. .. .. fr. 3

---

w Drukarni Polskiéj, 1, Saudwich Street, Burton Crescent, London. W. C.